

BIBLIOTECZKA
Mamo*ja*
MIESIĘCZNIK NOWOCZESNYCH RODZICÓW

ANNA SÓJKA

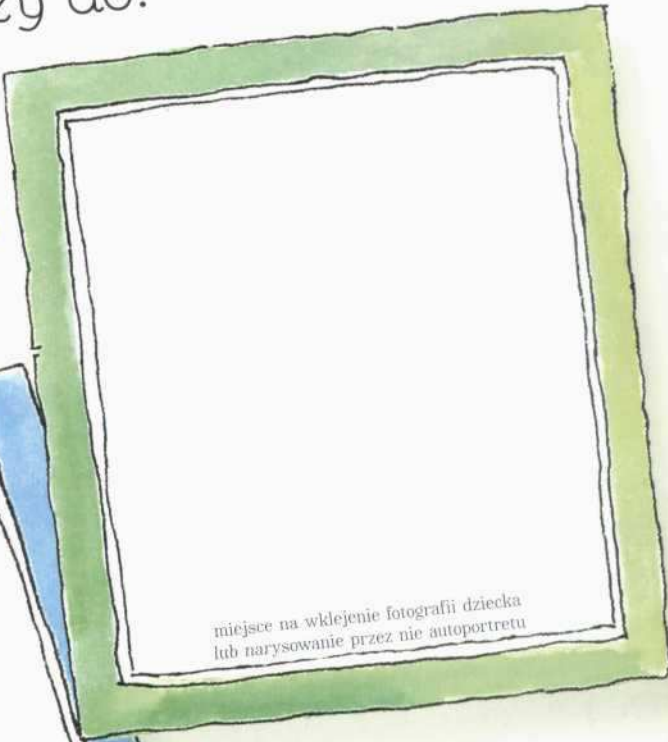
do **Pora**
przedszkola



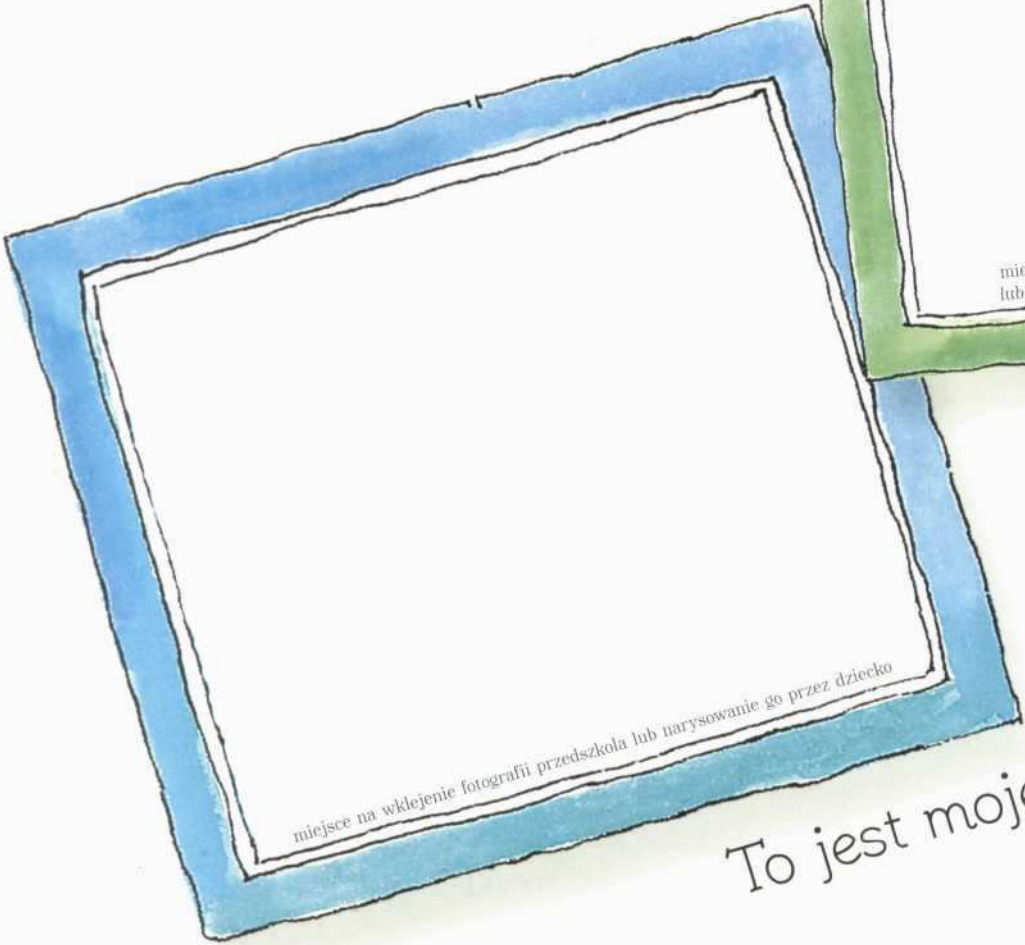
12 PRZYGÓD PRZEDSZKOLAKÓW

Ta książka należy do:

.....
imię i nazwisko dziecka



miejsce na wklejenie fotografii dziecka
lub narysowanie przez nie autoportretu



miejsce na wklejenie fotografii przedszkola lub narysowanie go przez dziecko

To jest moje przedszkole:

.....
nazwa i adres

Pani przedszkolanka nazywa się:

.....
Moi przyjaciele z przedszkola to:

.....
.....

WYDAWNICTWO PODSIEDLIK-RANIEWSKI I SPÓŁKA
założone w 1990 roku
Maciej Czechowicz, Piotr Podsiedlik, Krzysztof Raniowski, Michał Stecki

redakcja - Małgorzata Krzyżanek
korekta - Małgorzata Matuszewska, Elena Mierzyńska-Iwanowska
© „Biblioteczka Mamo to ja”
Text © Anna Sójka, Poznań, MMIII
realizacja projektu - Elżbieta Baranowska
realizacja komputerowa okładki - Zbigniew Wera
All other rights © Podsiedlik-Raniowski i Spółka - sp. z o.o., MMIII
All rights reserved
ISBN 83-7341-030-9
61-003 Poznań
ul. Chlebowa 24
tel. (0-61) 652 92 52, fax (0-61) 652 92 00
e-mail: office@priska.com.pl
www.priska.com.pl

ANNA SÓJKA

do Porą przedszkola

ilustracje – Teresa Zalewska



Przedszkole jest niewielkie. Białe budynki, otoczone zielonym trawnikiem, a w środku... kraina czarów! Kolorowe ściany, kolorowe zabawki, kolorowe książki i dzieciaki w kolorowych kurteczkach. Tłoczą się w szatni – starsze szukają swoich wieszaków, młodsze nie chcą puścić maminiych spódnic. Koniec wakacji, początek wielkiej przygody!

Zapraszamy do przedszkola!





Opowieść dla Kuby:
o tym, dlaczego warto
chodzić do przedszkola



Kuba wcale, ale to wcale
nie chciał iść do przedszkola.
- Będiesz mógł się bawić z innymi
dziećmi - tłumaczyła babcia.

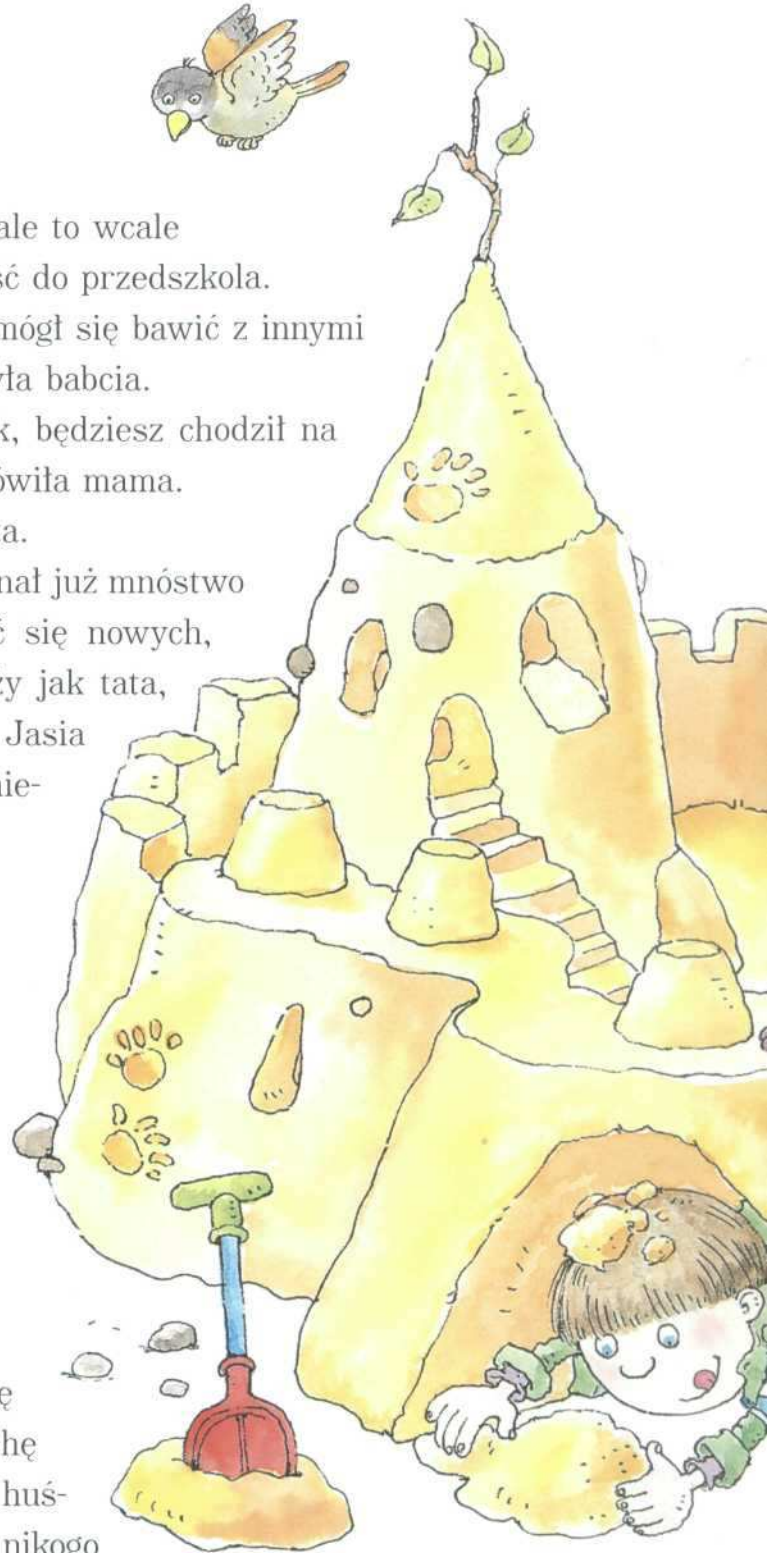
- Nauczysz się nowych piosenek, będziesz chodził na
spacery i jeździł na wycieczki - mówiła mama.

- Zmężniejesz - przekonywał tata.

Ale Kuba wołał bawić się sam, znał już mnóstwo
piosenek i wcale nie chciał uczyć się nowych,
a żeby zmężnieć, musiałby być duży jak tata,
a nie taki mały. Mniejszy nawet od Jasia
z podwórka, a przecież Jaś jest od nie-
go o cały miesiąc młodszy.

Tak się uparł, że nie poszedł.
Został w domu. Wszystkie dzieci,
które znał z piaskownicy, chodzi-
ły do przedszkola, więc przed po-
łudniem Kuba musiał bawić się
sam.

Pierwszego dnia ucieszył się,
że wreszcie ma całą piaskownicę
dla siebie - zbudował wielki za-
mek z piasku, z wieżami, murem
i fosą, ale nie miał przed kim się
nim pochwalić. Zrobiło mu się trochę
smutno. Drugiego dnia bawił się na huś-
tawce i na drabinkach, ale ponieważ nikogo



nie było w pobliżu, zrobiło mu się jeszcze smutniej i naburmuszony wrócił do domu. A trzeciego dnia, kiedy zupełnie sam stał przy trzepaku, okropnie się nudząc, na podwórko przyszła wycieczka przedszkolaków. Dzieciaki bawiły się najpierw w zimno-ciepło, a potem w chowanego i Kuba jakoś tak sam do nich dołączył. I kiedy uśmiechnięta pani przedszkolanka zawołała wszystkich, żeby ustawili się

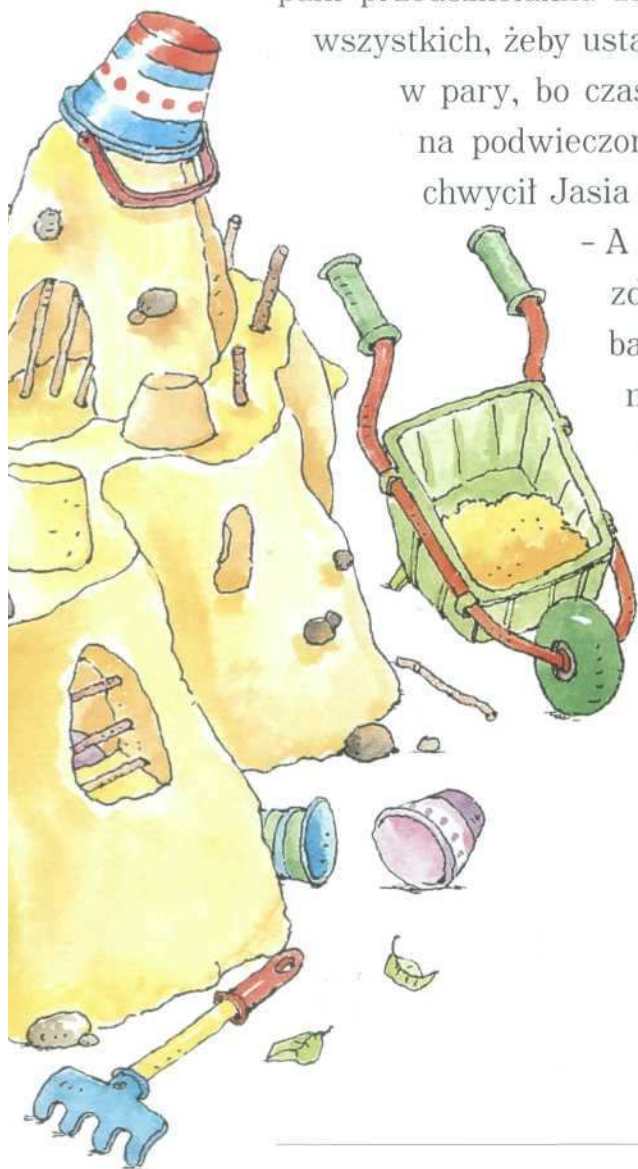
w pary, bo czas wracać na podwieczorek, Kuba chwycił Jasia za rękę.

- A ty dokąd? -

zdziwiła się babcia, która siedziała

na sąsiedniej ławce, pilnując, aby wnuczkowi nic się nie stało.

- Do przedszkola - odpowiedział Kuba. -
Mogę?





Opowieść dla Michaliny:
o tym, jak to jest,
kiedy ma się
młodszą siostrę

Mam siostrzyczkę! - zawołała Michalina i zaraz wszyscy zaczęli jej zazdrościć, chociaż przecież Magda, Michał, Kasia, Ania i Jaś też mieli rodzeństwo. Ale zupełnie mała siostrzyczka, która jeszcze nawet nie była w domu, bo na razie razem z mamą jest w szpitalu, to całkiem co innego.

Kiedy kilka dni później Michalina oznajmiła, że mała Zosia zamieszkała w swoim pokoiku, dzieci patrzyły na nią z podziwem i jeszcze większą zazdrością.

Tak naprawdę jednak nie było czego zazdrościć. Zosia albo płakała, albo spała, albo piła mleko, a mama i tata nie robili nic innego, tylko się nią zajmowali i zachwycali. W tym zachwycaniu się i zamieszaniu nikt w domu nie przejął się przygotowaniami Michaliny do przedszkolnego przedstawienia. Więc Michalina obraziła się i nawet nie dała mamie zaproszenia. Nie to nie. Bez łaski. Miała zagrać biedronkę - w odpowiednim momencie wybiegała z za kurtyny, mówiła wierszyk i schodziła ze sceny. Rola nie była trudna. Michalina na próbach wypadała wspaniale, ale kiedy nadszedł dzień przedstawienia, poczuła, że nie powie ani słowa.



Widziała, jak mamusie i tatusiowie innych dzieci siadają na widowni, jak witają się z córeczkami i synkami, dodając im otuchy. A jej mama? A jej tata? Michalina, ukryta w kącie sceny, czuła, że zaraz się rozplacze.

A tu pani już daje znak. Trzeba wyjść i powiedzieć wierszyk. Michalina wychodzi niepewnie... i nagle... Tak! Mama i tata siedzą w pierwszym rzędzie. I mała Zosia jest z nimi. Michalina dyga i dzielnie recytuje:

- Najpiękniejsza jest biedronka,
która lata wprost do słonka!

Już. Udało się. Wszyscy biją
brawo, a mała Zosia uśmiecha się.

Uśmiecha się do Michaliny. I wszyscy
to widzą. Naprawdę.

Jest czego zazdrościć.





Opowieść dla Zuzy:
o tym, że nie warto
być samolubem



Zuza ma w domu pełno zabawek tylko dla siebie. A w przedszkolu trzeba się dzielić z innymi dziećmi, więc Zuza często się obraża i biegnie do pani.



- Ja chcę tego misia, którym bawi się Bartek. Teraz moja kolej! - mówi.

- Zuziu, przecież na półce są jeszcze trzy takie same misiaki. Pobaw się jednym z nich. Albo pobaw się razem z Bartkiem - tłumaczy przedszkolanka.

- Ale ja chcę tego! I chcę się bawić sama!

A potem zaczyna płakać albo biegnie do Bartka i zabiera mu misia. Wtedy zaczyna płakać Bartek i robi się straszne zamieszanie.

Pewnego dnia pani przyniosła do przedszkola nową lalkę. Była duża, śliczna i wyglądała jak niemowlę.

- Będzie moja! Moja! Moja! - zawołała Zuza. Podniosła taki wrzask i płacz, że i pani, i dzieci zrobiłyby wszystko, byle tylko ucichła. Lalka powędrowała w ręce Zuzy.

Kiedy przedszkolaki bawiły się w sklepik, Zuza zabawiała swoją lalkę. Kiedy przedszkolaki słuchały bajek, Zuza śpiewała lalce kołysanki. Kiedy przedszkolaki uczyły się nowej piosenki, Zuza usypiała lalkę.

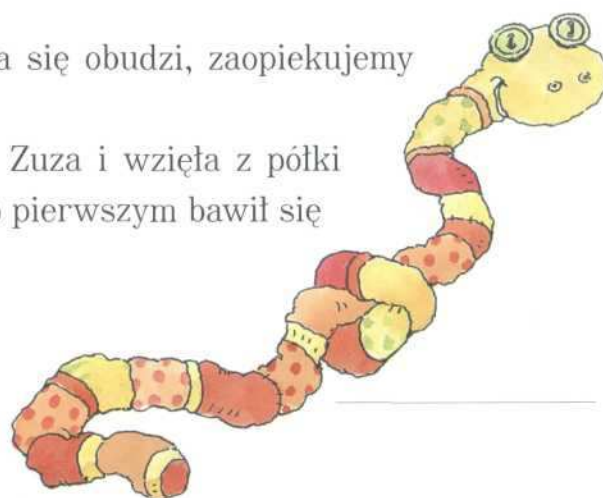
Prawdę mówiąc, wydawało jej się to coraz bardziej nudne. Siedziała w kącie, sama z nową lalką, i nikt się nią nie interesował, nikt się z nią nie bawił, nie czytał jej bajek ani nie uczył nowych piosenek.

Dziewczynka podeszła nieśmiało do pani.

- Lalka zasnęła - powiedziała. - Czy mogę zostawić ją samą i bawić się z dziećmi?

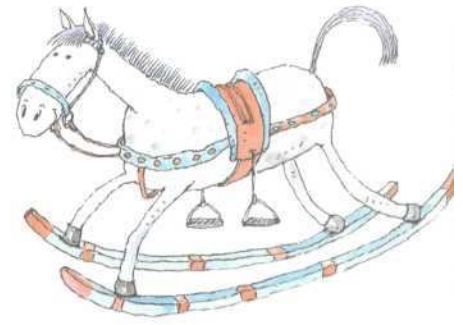
- Oczywiście! A kiedy lalka się obudzi, zaopiekujemy się nią wszyscy, dobrze?

- Dobrze - pokiwała głową Zuza i wzięła z półki pluszowego misia. Drugiego, bo pierwszym bawił się Bartek.





Opowieść dla Marcina:
o tym, że nie
trzeba bać się
potworów



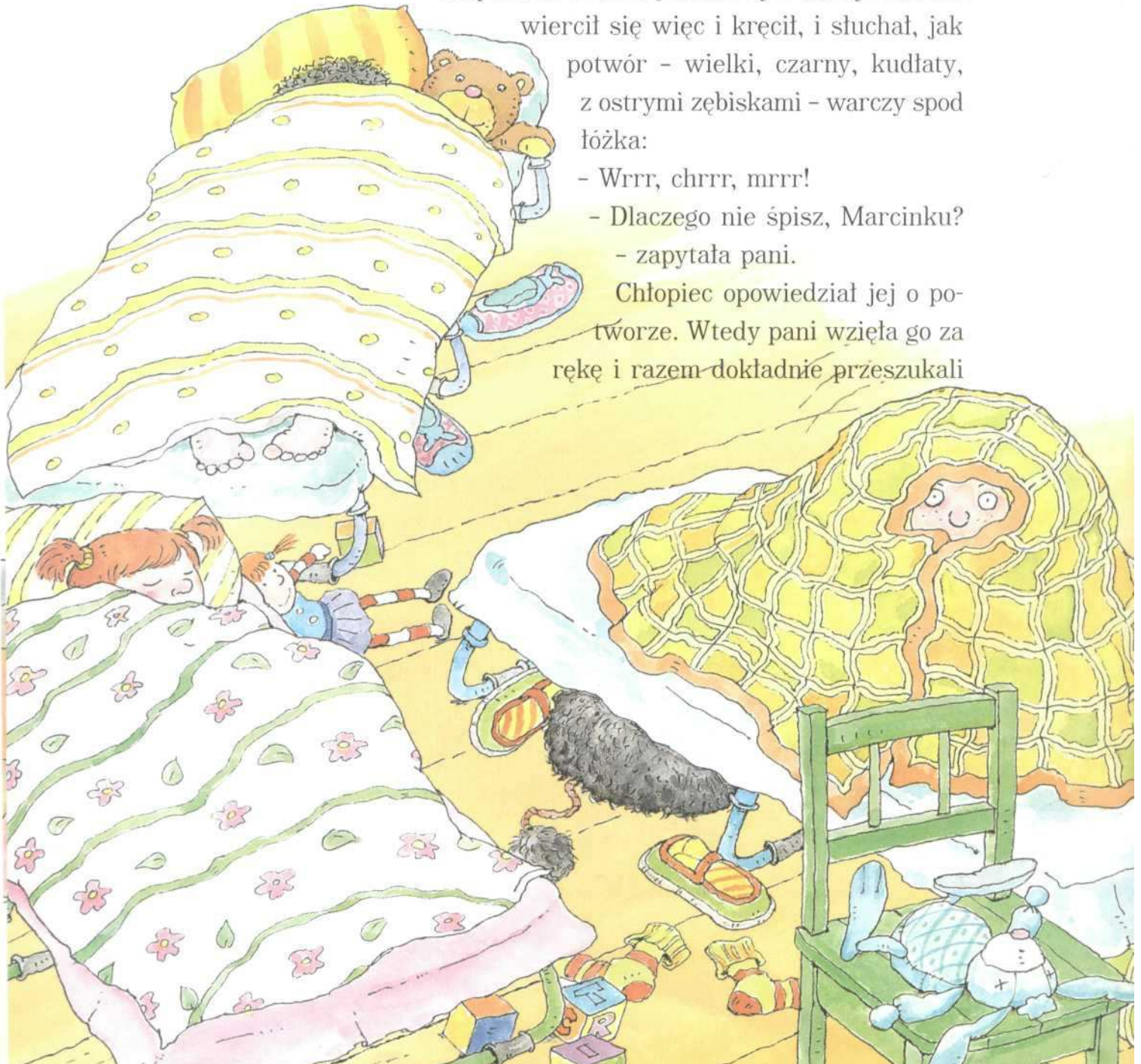
Pod przedszkolnym łóżkiem Marcina mieszkał potwór. Marcin dobrze o tym wiedział. Za nic w świecie nie wystawiłby spod koca nogi ani ręki. Przecież potwór natychmiast by ją pożarł.

Oczywiście o zaśnięciu nie było mowy. Marcin

wiercił się więc i kręcił, i słuchał, jak potwór – wielki, czarny, kudłaty, z ostrymi zębiskami – warczy spod łóżka:

- Wrrr, chrrr, mrrr!
- Dlaczego nie śpisz, Marcinku?
- zapytała pani.

Chłopiec opowiedział jej o potworze. Wtedy pani wzięła go za rękę i razem dokładnie przeszukali





całe przedszkole. Nigdzie, w żadnym kąciku, nawet za szafą w kuchni i pod schodkami w łazience, i w szatni za stojakiem, nie było potwora. Pod łóżkiem też nie. Ale Marcin nie dał się tak łatwo przekonać. Potwór na pewno schował się w jakiejś szparze.

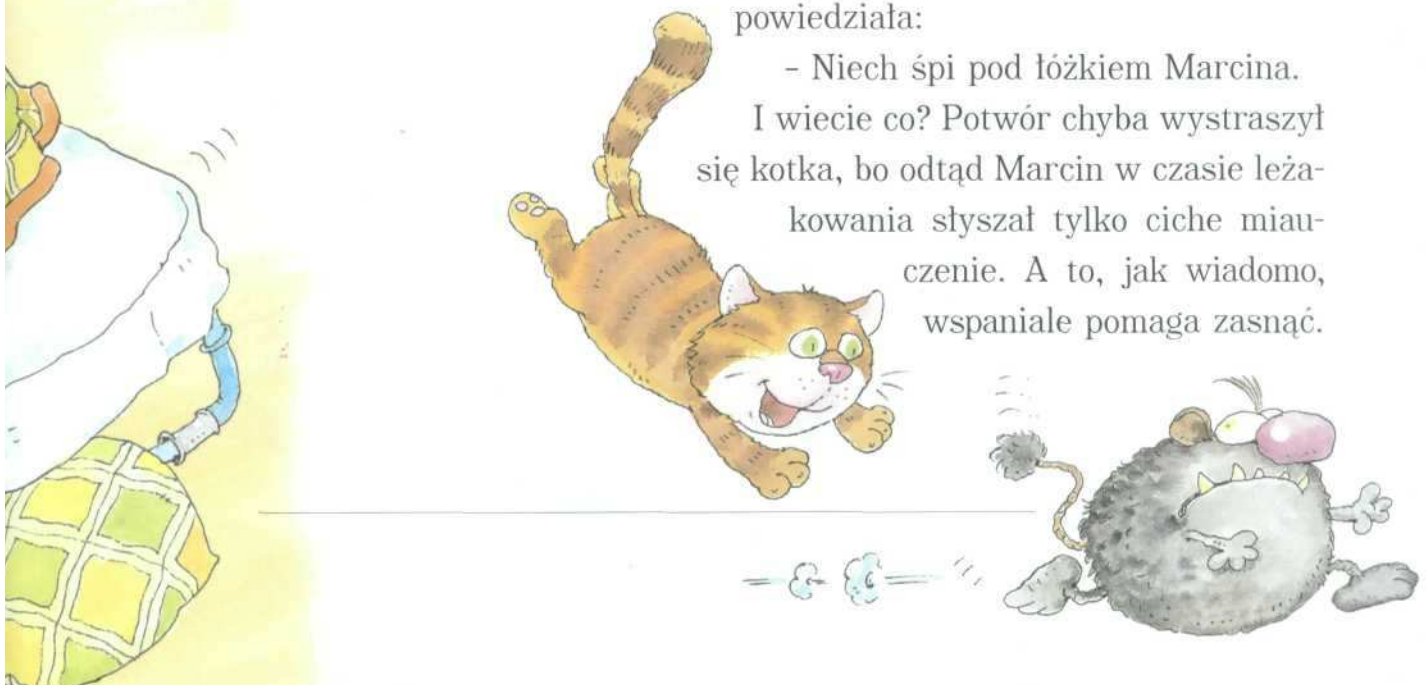
Przecież z a w s z e wychodził tylko w czasie leżakowania.

Marcin nadal więc kręcił się i wiercił, i okropnie się bał, zamiast spać.

Aż pewnego dnia pani kucharka przyniosła do przedszkola kotka. I kiedy wszyscy zastanawiali się, gdzie urządzić jego legowisko, pani powiedziała:

- Niech śpi pod łóżkiem Marcina.

I wiecie co? Potwór chyba wystraszył się kotka, bo odtąd Marcin w czasie leżakowania słyszał tylko ciche miauczenie. A to, jak wiadomo, wspaniale pomaga zasnąć.





Opowieść dla Dorotki:

o tym, żeby
nie płakać
z byle powodu



Laaa! Uuuu! Leee! – Dorotka naprawdę była beksą. Słysząc ją było w każdym kącie przedszkola, a nawet w ogrodzie i na ulicy. Przechodnie odwracali głowy, zastanawiając się:

– Kto to tak płacze?

Dorotka płakała z byle powodu: bo stukła kolano, bo zgubiła kredkę, bo nie lubiła szpinaku, bo wołała Czerwonego Kapturka od Kociuszka, bo Kamila miała nowe buty, bo pani powiedziała, że śpiewa za cicho, bo... Płakała właściwie z każdego powodu. A najgłośniej wtedy, kiedy dzieci ją przezywały:

– Beksa, beksa, beksalala!

A przezywały ją bardzo często. W przedszkolu wszyscy już przyzwyczaili się do jej płaczu i starali się nie zwracać na niego uwagi.

– Moja córeczka jest jak chmurka deszczowa – opowiadała mama Dorotki pani przedszkolance. – Kiedyś z tego wyrośnie.





I rzeczywiście. Dziewczynka wyrosła z płaczu bardzo szybko. W jednej chwili. Wtedy, gdy Sebastian spadł z drabinek i skaleczył się w ramię. Dorotka pierwsza zauważyła, co się stało i... zaczęła płakać. Ale nikt nie przybiegł, bo przecież zwykle płakała z byle powodu. Otarła więc łzy, przewiązała ramię Sebastiana chusteczką i pobiegła po panią.

Sebastian chodził potem przez cały tydzień z zabandażowaną ręką, a Dorotka wkrótce zapomniała o przywisku. Dzieci jakoś przestały go używać. Może dlatego, że nie płakała już z byle powodu.





Opowieść dla Bartka:

o tym, jak być Bardzo Odważnym Człowiekiem

Od kiedy Bartek obejrzał film o pewnym Bardzo Odważnym Człowieku, chciał być taki jak on: silny i mądry. Postanowił też, że będzie pomagał słabszym. Zawsze. Dlatego, kiedy Kamil z grupy maluchów niósł worek z kapciami, zabrał mu go i sam położył na półce w szatni. Kamil nawet nie podziękował – rozplakał się i jeszcze wołał:

- Oddaj mój worek!

Potem, kiedy Bartek zauważył, że Natalia i Marysia kłócą się o lalkę, zabrał ją Marysi i wręczył Natalce. Natalia właśnie wróciła do przedszkola po długiej chorobie. Trzeba jej było pomóc. Tak myślał.

- To moja lalka! Co robisz? - krzyczała Marysia.

Natalia też nie była zadowolona. Wygłupiały się tylko z koleżanką: po co ten Bartek się wtrącał?

W czasie obiadu Bartek chciał pomóc kucharce rozlewać zupę. Zadanie okazało się trudniejsze, niż na to wyglądało. Stłukł talerz.

- Co się dzieje? - zapytała pani. - Dlaczego wszystkim dzisiaj przeszkadzasz, Bartku?

- Nikt mnie nie rozumie! - odburknął chłopiec. - Jestem Bardzo Odważnym Człowiekiem i wcale nie przeszkadzam, tylko pomagam.

Pani uśmiechnęła się.

- Wiesz co? To może pomożesz mi sprzątnąć zabawki, dobrze?

Potem pomożesz panu dozorczy grabić ścieżki w ogrodzie, a w domu pomożesz mamie ścierać kurze... Na pewno jest mnóstwo osób, które potrzebują twojej pomocy.







Opowieść dla Tereski:
o tym, że nie
warto się
upierać



Zupełnie niespodziewanie skończyło się lato i przyszła jesień. Rano padał deszcz. Mama Tereski wyjęła z szafy ciepły, granatowy sweter córeczki.

- Nieee! - rozplakała się Tereska. - Nie pójde do przedszkola w takim czymś. Kamila powiedziała, że założy dzisiaj nową sukienkę od babci. Ja też chcę sukienkę!

- Jest zimno. W taką pogodę musisz założyć coś ciepłego - tłumaczyła mama.

Ale Tereska nie chciała jej słuchać.

- Wszyscy będą się ze mnie śmiali. Nie pójde w swetrze. Chcę sukienkę!

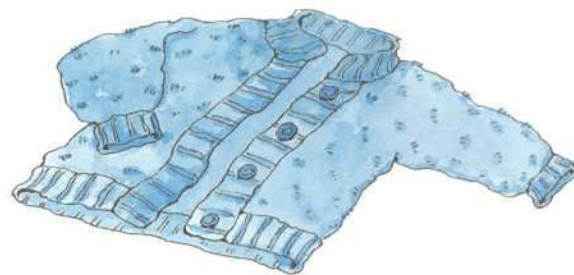
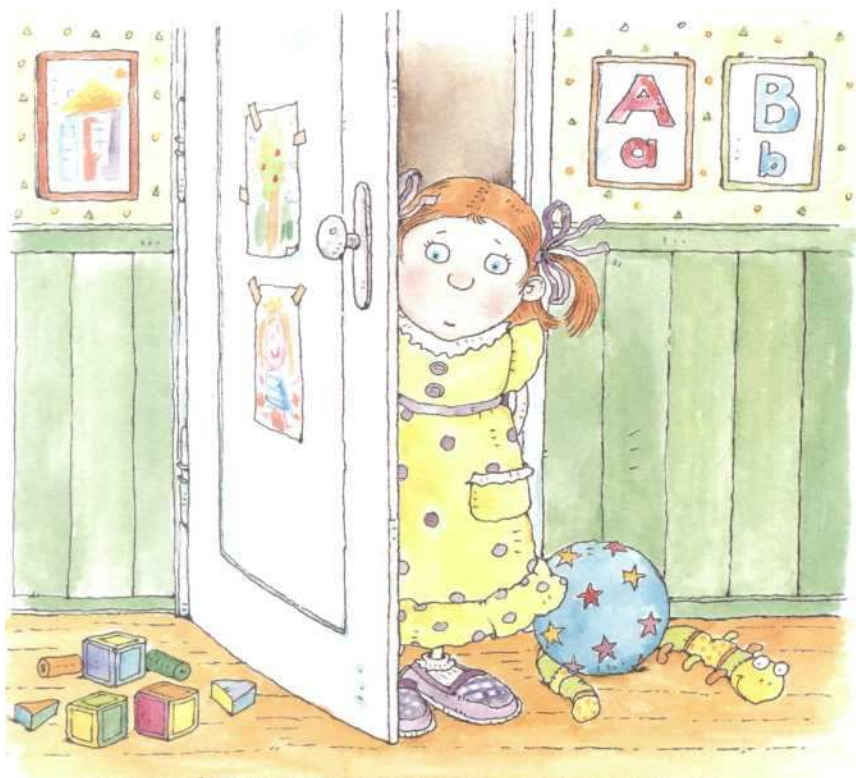
- Zmarzniesz i tyle - mówiła mama. - Rodzice Kamili na pewno nie puszcza jej dzisiaj w sukience. Bądź mądrą córeczką i nie upieraj się. Musimy już iść, bo spóźnię się do pracy.

Ale Tereska nie chciała jej słuchać. Uparła się i już. Płakała i tupiała tak długo, aż mama ustąpiła.

- Jak chcesz. Zakładaj sukienkę.

Tereska ubrała więc swoją najładniejszą letnią sukienkę, tę bez rękawów, z falbankami, i obie pojechały do przedszkola taksówką. Po pierwsze dlatego, że było już naprawdę bardzo późno, a po drugie dlatego, że mama nie chciała, żeby córeczka się przeziębiła. Na wszelki wypadek na półce w przedszkolnej szatni położyła granatowy sweterek.





Tereska, obrażona na mamę, nawet jej nie pomachała na pożegnanie. Zmieniła w pustej już szatni sandałki na kapcie i popchnęła drzwi do sali... Kamila miała na sobie gruby, granatowy sweter. Zupełnie podobny

do tego, którego nie chciała założyć Tereska. W swetry albo bluzy ubrane były także inne dzieci. Tereska stanęła w progu, rozejrzała się dokoła, odwróciła się na pięcie i wybiegła do szatni... Całe szczęście, że mama zostawiła na półce ten sweter. Kochana mama!





Opowieść dla Jacka:
o tym, żeby się
nie przechwalać

Tego dnia dzieci przyszły do przedszkola ze swoimi zwierzątkami. Michalina przyniosła białoczną świnkę morską.



- Ale gruba! -
prychnął na jej widok Jacek.

Bartek przyprowadził jawnika Bąbla.

- Ale długi! Przegubowiec! - naśmiewał się Jacek.

Marcin tulił swojego kotka.

- U mnie na podwórku jest sto takich kurców - rzucił Jacek.

Nie podobał mu się także chomik Zuzy ani papużka Martynki.

Nic mu się nie podobało. Śmiał się ze wszystkich, aż Dorotka zapytała:

- A ty masz jakieś zwierzątko?



- Pewnie - powiedział Jacek. - Mam psa mojego wujka. Jest taki wielki, że nie mieści się w wannie i żeby go wykapać, wujek musi z nim jeździć do myjni. I jest groźny, i słucha tylko wujka. To porządny pies, tresowany.

Wszyscy się go boją, zobaczycie. Mój wujek przyjedzie z nim dzisiaj do przedszkola.



Cały dzień dzieci bawiły się ze swoimi ulubieńcami. Świnka morska zapodziała się za szafą, chomik zjadł kawałek książki, kot stłukł doniczkę z paprotką, a papużka nie chciała mówić. Było bardzo, bardzo wesoło. Pani przedszkolanka uważała nawet, że za bardzo. Jacek długo stał z boku naburmuszony, ale w końcu i on wygłupiał się na materacu z jamnikiem Bartka.

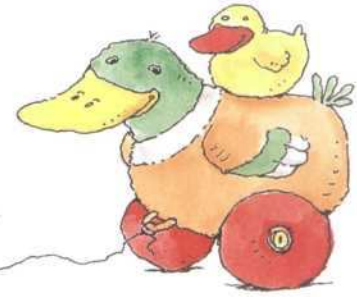
Na koniec wujek Jacka rzeczywiście przyjechał do przedszkola z psem. Pies był naprawdę wielki i naprawdę groźny. Nosił kaganiec, a wujek Jacka trzymał go przy nodze na krótkiej, grubej smyczy i nikomu nie pozwolił pogłaskać. Pies umiał siadać, leżeć i warczeć.

- Chyba trzeba go wytresować - powiedział Jacek. - Tak, żeby umiał się bawić, dobrze, wujku?





Opowieść dla Ani:
o wychodzeniu
za mąż



Pewnego dnia
Ania stanęła
przed Kubą
i oznajmiła:

- Wyjdę za ciebie za mąż.

Kuba właśnie układał
z kolegami puzzle.

- Nie mam teraz czasu - powiedział. - Jestem zajęty.

- Jak nie, to zepsuję wam całą układankę! - zawołała Ania i podniosła rękę, żeby zgarnąć ze stołu puzzle.

- Nie! - krzyknął Jacek. - Idź z nią, Kuba, bo będziemy musieli układać to od nowa.

Więc Kuba poszedł. Najpierw za szafą z zabawkami zbudowali dom z koców i drążków gimnastycznych.

- Mogę już iść? - zapytał Kuba, ale Ania mu nie pozwoliła.

Potem Kuba poszedł na niby po zakupy, a Ania ugotowała niewidzialny obiad.

- Może skończymy się bawić jutro? - zapytał Kuba, ale Ania chciała dzisiaj. Oglądali niby-telewizję i udawali, że czytają gazety.

- Już nie chcę! Nudzi mi się - narzekał Kuba, a kiedy Ania przyniosła lalkę i powiedziała, że to jest małe dziecko, rzucił na podłogę plastikowy garnuszek i zawołał:

- To są zabawy dla dziewczyn! Idę układać z chłopakami puzzle, a potem zagramy w piłkę. I nie waż się nam przeszkadzać, bo pożałujesz! - i wrócił do stolika, gdzie Jacek z Bartkiem kończyli układankę.





Ania pobiegła do pani, przytuliła się do jej spódnicy i zapłakała.

- Nigdy nie wyjdę za mąż! Nigdy! - wołała przez łzy.

- Dlaczego, kochanie? - zapytała pani.

- Bo Kuba jest głupi i nie chce się ze mną bawić. Nienawidzę go!

- Już dobrze, Aniu - powiedziała pani. - Pamiętasz, jak w zeszłym tygodniu chciałaś wyjść za mąż za Marcina? A na wycieczce do zoo za Krzysia? Co się stało?

- Bo ciocia Krysia... - łkała Ania. - Ciocia Krysia powiedziała, że jak się nie zacznę starać, to zostanę starą panną, tak jak moja kuzynka.

- Ile lat ma twoja kuzynka, Aniu?

- Du... dużo - łkała Ania. - Chyba ze dwadzieścia.

- Powiedz cioci Krysi, że nie masz na razie czasu na wychodzenie za mąż. Jest tyle rzeczy, które powinnaś najpierw zrobić.

- A co? - zainteresowała się Ania.

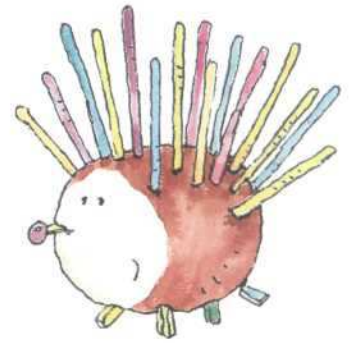
- Na przykład pobawić się z Tereską i Zuzą w sklepik.

- Aha! - ucieszyła się Ania. Bo tak naprawdę była już bardzo zmęczona tym wychodzeniem za mąż. I, tak naprawdę, żaden chłopak z przedszkola tak całkiem jej się nie podobał. No, może trochę pan Jurerek, który przychodził naprawiać szafki. Ale on był bardzo stary. Miał chyba ze dwadzieścia lat!



Opowieść dla Jasia:

o tym, że mamie
można wszystko
powiedzieć



Jaś wracał z przedszkola i nic nie mówił, a ponieważ zwykle opowiadał jak najęty, mama trochę się martwiła jego milczeniem.
- Coś się stało, synku? - zapytała.

Jaś tylko pokręcił głową na znak, że nie.

- Byliście na spacerze w parku?

Jaś pokiwał głową na znak, że tak.

- Zbieraliście kasztany? A potem, w przedszkolu, robiliście kasztanowe ludziki? Pani przyniosła żołędzie? Bawiłeś się z Jackiem?

Za każdym razem ani słowa. Jaś tylko kręcił albo kiwał głową. To musiała być poważna sprawa. Przechodzili właśnie przez skwer. Mama usiadła na ławce i postawiła przed sobą synka.

- Powiedz, co się stało. Cokolwiek to jest. Musisz, Jasiu. Bardzo cię kocham i muszę wiedzieć, o co chodzi.

Jaś spuścił głowę.

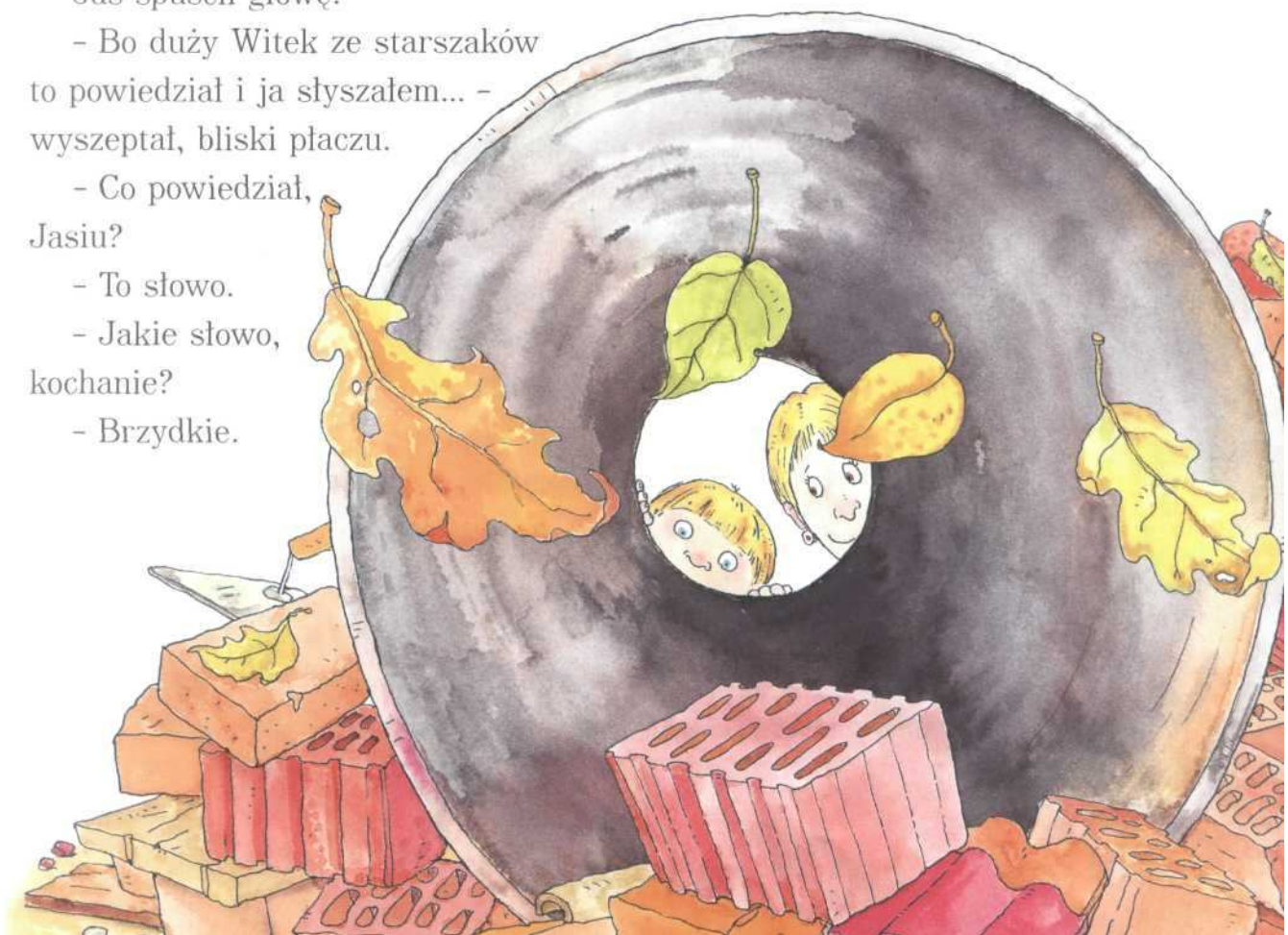
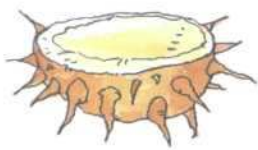
- Bo duży Witek ze starszaków to powiedział i ja słyszałem... - wyszeptał, bliski płaczu.

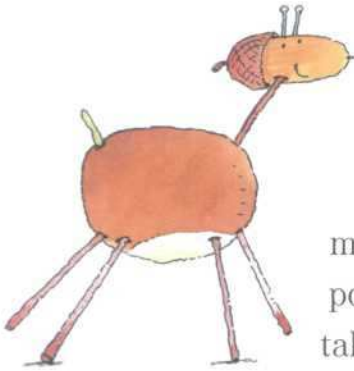
- Co powiedział, Jasiu?

- To słowo.

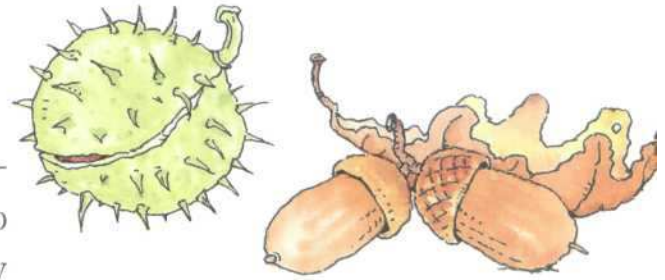
- Jakie słowo, kochanie?

- Brzydkie.





- Bardzo brzydkie?
- Bardzo.
- Nie musisz się tym przejmować, synku - pogładziła go po głowie mama. - Przecież ty tak nie mówisz. Nie słuchaj Witka i tyle.



- Kiedy właśnie, mamusiu, ja muszę tak mówić. Jak tylko chcę coś powiedzieć, to słowo wyskakuje mi na język. Muszę je powiedzieć, mamusiu. Muszę!

Jaś stał przed mamą, a łzy jak groch spływały mu po policzkach.

- Syneczku! - mama przytuliła go mocno i wstała. - Myślę, że coś na to poradzimy. Chodź!

Na skraju skweru trwała budowa wielkiego domu. Leżały tam ster-ty cegieł, dachówek i wielkich czarnych rur. Mama pochyliła się i krzyknęła prosto w największą rurę:

- Hu, hu!

- Hu, hu! - odpowiedziało z głębi echo.

- Wyrzuć to słowo, kochanie - powiedziała mama. - Krzyknij je, jak najgłośniej potrafisz. Potem już nigdy nie będziesz miał ochoty go powiedzieć.

Jaś spojrział na mamę niepewnie.

- Ale zakryj uszy - poprosił.

A później krzyknął w głąb czarnej rury to okropne, najokropniejsze słowo, jakie kiedykolwiek w życiu usłyszał. Krzyknął najgłośniej jak umiał. Kiedy tylko to zrobił, wiedział, że mama miała rację.

- Poszliśmy do parku. Tego dalszego, koło domu Michaliny. I ja znalazłem największy kasztan, a Tereska się popłakała, bo zgubiła kokardę, ale Kuba ją znalazł, a Bartek powiedział, że to jego kasztan jest większy. A potem pani urządziła konkurs na najbardziej kolczastą czapkę. Wiesz, taką kasztanową...

Mama uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Wspaniały dzień dzisiaj miałeś, prawda, synku?





Opowieść dla Oli:

o tym, że zwykle
wszystko dobrze się
kończy



Ola bardzo się starała, żeby jej obrazek był najładniejszy ze wszystkich. Narysowała mamę, tatę, babcię Basię i dziadka Wiktora.

Stali w ogrodzie pełnym kwitnących kwiatów i fruujących motyli. Mama miała na sobie niebieską sukienkę w żółte kwadraciki, a tata dżinsy i koszulę w kratę. Babcia Basia była w zielonym fartuchu, a dziadek Wiktor w kapeluszu ze specjalną siatką, która chroniła przed pszczołami. Na obrazku było lato – gorące i pachnące miodem z dziadkowej pasieki. Na koniec Ola dorysowała siebie w czerwonych spodenkach i żółtej bluzce.

Nikt nie narysował takiego pięknego obrazka. Nikt w całym przedszkolu. Ola nie mogła się doczekać, kiedy pokaże go w domu.

Rysunki były gotowe pod koniec zajęć. Właśnie pierwsi rodzice zaczęli przychodzić po swoje córeczki i synków, kiedy pani przedszkolanka powiedziała:

- Proszę oddać mi wszystkie obrazki. Zostaną w przedszkolu.

Ola omal się nie rozplakała. Jak to? Nikt nie zobaczy jej pięknego rysunku? Przez całe popołudnie była nieszczęśliwa i naburmuszona, a następnego ranka wcale nie chciała wyjść z domu. Tak długo marudziła przy ubieraniu, że mama i tata musieli już jechać do pracy. Obrażoną na wszystkich wnuczkę zaprowadziła do przedszkola babcia.



Ale co to? Hol wyglądał tego dnia inaczej niż zwykle. Na ścianach, w kolorowych ramkach, wisiały wczorajsze prace przedszkolaków. Z samego środka tej wystawy do wchodzących uśmiechali się rodzice i dziadkowie Oli. Mama miała na sobie niebieską sukienkę w żółte kwadraciki, a tata dżinsy i koszulę w kratę. Babcia Basia była w zielonym fartuchu, a dziadek Wiktor w kapeluszu ze specjalną siatką, która chroniła przed pszczołami. Pachnący latem rysunek Oli zajmował honorowe miejsce.

- To ja! - ucieszyła się babcia Basia. - No, no, jaką mam zdolną wnuczkę.

I wszyscy rodzice, którzy to usłyszeli, a także wszystkie dzieci, zaczęli bić brawo.

Ola zarumieniła się i postanowiła, że kiedy dorośnie, zostanie malarzką. Tymczasem pokaże obrazek mamie i tacie, i dziadkowi, kiedy przyjdą po nią do przedszkola. Bo pani powiedziała, że będzie wisiał w holu przez cały rok. Taki jest piękny.





Opowieść dla Michała:

o tym, jak pisać listy z wakacji



Michał już prawie zapomniał, że kiedyś był małym Michałkiem i czasami nawet płakał, gdy mama odprowadzała go do przedszkola. Teraz miał inne zmartwienia. Wolał czerwony samochodzik Bartka od swojego niebieskiego. Albo nie lubił kisielu. Albo szpinaku. Albo nienawidził chodzić w czapce z pomponem.

Teraz jednak to wszystko nie miało znaczenia, ponieważ było lato i Michał był na wakacjach nad jeziorem. Działo się tutaj mnóstwo ciekawych rzeczy. Na przykład palili ognisko. Michał mówił wtedy:

- Jak opowiem Bartkowi w przedszkolu, jakie jest wielkie, to mi nie uwierzy.

Albo pływali żaglówką. Michał mówił wtedy:

- Kuba z przedszkola też kiedyś pływał żaglówką.

Albo łowili ryby. Michał mówił wtedy:



- Złowiliśmy tak dużo, że można by ugotować obiad dla całego przedszkola. Aleby się pani kucharka ucieszyła!

Pewnego dnia, kiedy rodzice pisali listy do przyjaciół, Michał powiedział:

- Jakbym znał litery, to też bym wysłał list.

Do przedszkola.

- Przecież możesz napisać list już teraz - powiedział tata. - Nie musisz znać liter. Napisz go pismem obrazkowym.

I Michał, z niewielką pomocą taty, napisał list pismem obrazkowym. Było w nim ognisko, żaglówka, ryby i słońce. Wszystko pięknie narysowane.



Tata zaadresował kopertę, a Michał dorysował obok adresu przedszkole: biały budynek otoczony zielonym trawnikiem.

Przedszkole bardzo się ucieszyło, kiedy dostało list od Michała. To znaczyło, że dzieci je lubią i pamiętają o nim nawet w czasie wakacji. Z tej radości aż wyładniało: białe ściany lśniły w słońcu, okna skrzyły się wesoło, firanki powiewały wszystkimi kolorami tęczy, a czerwony dach jakby się jeszcze bardziej zarumienił.

I po wakacjach wyglądało jak świeżo po remoncie.

4



Opowieść dla Kuby:
o tym, dlaczego warto
chodzić do przedszkola

16



Opowieść dla Tereski:
o tym, że nie warto
się upierać

6



Opowieść dla Michaliny:
o tym, jak to jest,
kiedy ma się młodszą siostrę

18



Opowieść dla Jacka:
o tym, żeby się
nie przechwalać

8



Opowieść dla Zuzy:
o tym, że nie warto
być samolubem

20



Opowieść dla Ani:
o wychodzeniu
za mąż

10



Opowieść dla Marcina:
o tym, że nie trzeba
bać się potworów

22



Opowieść dla Jasia:
o tym, że mamie
można wszystko powiedzieć

12



Opowieść dla Dorotki:
o tym, żeby nie płakać
z byle powodu

24



Opowieść dla Oli:
o tym, że zwykle
wszystko dobrze się kończy

14



Opowieść dla Bartka:
o tym, jak być
Bardzo Odważnym Człowiekiem

26



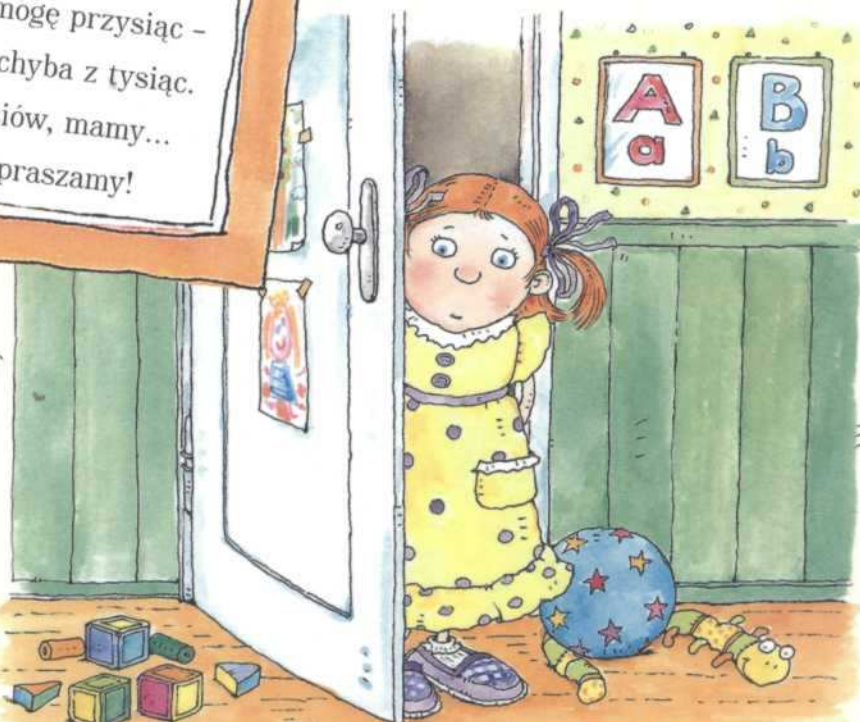
Opowieść dla Michała:
o tym, jak pisać listy
z wakacji

Mamotja

MIESIĘCZNIK NOWOCZESNYCH RODZICÓW

POLECA
KSIĄŻECZKI DO DOMOWEJ
BIBLIOTECZKI

To jest Jaś, a to jest Ola.
Idą dzisiaj do przedszkola!
A w przedszkolu niespodzianka:
nowa pani przedszkolanka,
nowe dzieci i zabawki,
nowe półki, nowe szafki.
No i wreszcie - mogę przysiąc -
nowych przygód chyba z tysiąc.
Więc dzieci, tatusiów, mamy...
do przedszkola zapraszamy!



www.priska.com.pl

ISBN 83-7341-030-9



9 788373 410305

cena 19,99 zł

DAUT001-00